

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

24 (682)

NIEDZIELA 17 czerwca 1973

ROK XV

W 10 ROCZNICĘ ŚMIERCI JANA XXIII

» Aby stanowili jedno «

Z niezrozumiałych dla ludzi powodów Bóg powołał papieża Jana do siebie przed zakończeniem jego dzieła. W poniedziałek dnia 3 czerwca 1963 roku o godzinie dziewiętnastej czterdzieści dziewięć najbardziej umiłowany papież czasów współczesnych — a może i wszystkich czasów — zakończył życie. Jakkolwiek i inni papieże potrafili pozyskać sobie miłość swoich wiernych, żaden z nich nie był na pewno tak kochany przez ludzi wszystkich wyznań i ludzi niewierzących. Wszyscy wiedzieli bowiem, że kocha ich bez względu na to, kim byli i w co wierzyli. I gdy odszedł od nich, wszyscy poczuli się nagle osamotnieni.

Odejście to wydawało się nagłe im, ale nie Janowi. Od niespełna roku wiedział bowiem dobrze, że siedliskiem tego nieznacznego bólu, podkopyjącego prawie niepostrzeżenie jego wytrzymały organizm, był nowotwór, którego ze względu na podeszły wiek nie można było usunąć. Ponieważ nie można było zaradzić złu, przeszedł nad nim do porządku dziennego, usmiechając się, nawet śmiejąc z udaną wesołością i sprawując nadal swoją służbę Bożą. W ciągu tego roku pracował z wytężeniem przekraczającym siły młodego, silnego człowieka, chcąc zrealizować swoje największe pragnienie: przyniesienie jedności wszystkim, którzy odmawiają „Ojcze nasz”, i pokoju całej ludzkości na świecie.

Wielkie dni otwarcia soboru powszechnego były dla niego zarazem triumfalne i tragiczne. Triumfalne — nigdy bowiem jeszcze żaden sobór zaplanowany w historii nie wzbudził tak ogromnych nadziei i tak wielkiej życzliwości; tragiczne — gdyż niemal tylko on sam wiedział, że trzeba by było cudu, aby mógł dożyć jego ostatecznego zakończenia.

Ponieważ cud się nie zdarzył, gdy nastąpiła przerwa w obradach soboru na okres najważniejszych prac i przygotowań do drugiej sesji, papież Jan zabrał się ostatnim zrywem energii do napisania swojej wspaniałej encykliki „Pacem in terris”. Obok samego soboru orędzie to, jego głębia, jego miłość i szeroko pojęty humanitaryzm jest najpotężniejszym bodźcem zjednoczenia świata w tych niespokojnych czasach. Pracy tej teolog mógłby poświęcić całe swoje życie, Jan napisał ją w niespełna trzy miesiące. W dniu 12 kwietnia 1963 roku, usmiechając się z zadowoleniem, położył pod nią swój podpis.

Oczywiście, podobnie jak wszyscy którzy dążą do osiągnięcia wielkiego celu, i on miał nadzieję, że Bóg da mu jeszcze tak długo żyć, by mógł zakończyć rozpoczęte dzieło. Szybki powrót do zdrowia po pierwszym ataku w listopadzie 1962 roku pozwalał przypuszczać, że jego pragnieniu może stać się zadość.

Ale w dniu 25 maja 1963 roku, w kilka dni po osobistym odebraniu nowej pokojowej nagrody Balzana, przyszedł drugi atak z wewnętrznym krwotokiem i wielkimi bólami. Jednakże nawet i wtedy papież nie załamał się; nie leżało to w jego naturze. Podczas gdy ludzie niemal wszystkich wyznań modlili się za niego w prawie wszystkich językach, on walczył o życie całą mocą swojego silnego organizmu i niezachwianej wiary. I zdawało się, że zwycięża.

W czwartek rano, 30 maja, papież Jan czuł się o tyle lepiej, że jego osobisty lekarz, doktor Antonio Gasbarini, oświadczył:

— Możliwe, że w niedzielę papież będzie mógł pobłogosławić ze swojego okna tłumy zebrane na placu Świętego Piotra.

Ale już w piątek 31 maja doktor Piero Mazzoni, który drzemał siedząc na krześle w gabinecie papieża, usłyszał o świcie głośny krzyk w jego sypialni. Wbiegł tam natychmiast i zobaczył, że papież wije się w straszliwym bólu. Na pierwszą rzut oka stwierdził, że powtórzył się znowu wewnętrzny krwotok, wkrótce zaś potem przeko-

(Dokończenie na str. 8)



Źródło miłości

Boża miłość wylała się na ziemię. Miłość-Zycie wypełniła nad miarę ochłan stworzenia. Potwierdza to Chrystus w rozmowie z Nikodemem: „Tak bowiem Bóg uniał świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...” (Jan 3, 16). To też nikt inny jak tylko Syn Boży mógł objawić nam Ojca, Stworzyciela wszechświata, siebie — Syna Zbawiciela wszystkich ludzi oraz Wspólnego Ducha Miłości, Ducha Świętego. Oto objawienie istoty Boga Trójosobowego! Oto niezgłębiona Tajemnica Trójcy Przenajświętszej!

Tajemnica ta odsłania nam Boga. Nasz Bóg nie jest samotnikiem.

Nasz Bóg „jest miłością” — tak określa Go św. Jan apostoł (1 J. 4, 8). Przez Miłość, w Miłości i z Miłości zostaliśmy stworzeni. Nosimy w sobie podobieństwo Trójosobowego Boga. „Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego Nam”. Tak postanowił Bóg, stwarzając człowieka (Ks. Rdz. 1, 26).

Mamy coś wspólnego z Bogiem. Jesteśmy stworzeni do miłowania.

Chrześcijańska miłość nie może mieć niczego wspólnego z miłością, jaka opiewają pospolite, wulgarne „szlagiery”. Miłować kogoś nie znaczy zdobyć go dla siebie, posiadać go na swoją własność. Tak pojmowana miłość byłaby jej parodią, wyśmiewiskiem miłości. Miłować kogoś nie znaczy schodzić z piedestału swej godności i litować się nad kimś. Miłować kogoś znaczy oddać się miłowanemu i przyjąć go takim jakim on jest. Miłować innego, ale zostać sobą, respektować różnice i wzajemne bogactwo temperamentów, cieszyć się z rozwoju osobowości miłowanego.

Tylko taka miłość jest jednością. Tylko ona umie zrozumieć i przebaczyć. Znosi ducha wszelkiej supremacji nad miłowanym. Wytryska ze źródła miłości Trójosobowego Boga. Dlatego jest zadatkami wielkiej radości.

Musimy przyznać, że dalecy jesteśmy od takiej miłości. A przecież ona jest jedyną rzeczywistością chrześcijańską. Znakiem, po którym inni poznają czy naprawdę należymy do Chrystusa. Dziś nawet świat chrześcijański, mający być w świecie znakiem miłości, zbłądł za bardzo. Jedni nazywają się konserwatystami z miłości do przeszłości, drudzy progresistami dla rozma-

tych nowostek. Jedni i drudzy zapomnieli o jedynym przykazaniu, obowiązującym w Kościele. O przykazaniu miłości Boga i bliźniego.

Dlaczego zaistniał taki stan? Czyżby źródło miłości wystygło? Bynajmniej! Musimy się przyznać z całą szczerością. To myśmy odeszli, oddalili się od Źródła. Pali nas gorączka własnego egoizmu. Wszędzie chcemy mieć rację. Wszystko i wszystkich, którzy nie myślą tak jak my, potępiamy. Mamy gotowe kategorie, w które wsadzamy ludzi nie po naszej myśli. Do wszystkich, nawet do Pana Boga mamy pretensje, kiedy coś się nam nie powiedzie. Tylko siebie nie widzimy, bo zarlepił nas egoizm, bo jesteśmy za bardzo zapatrzeni w siebie!

Podobne pytanie stawia znany teolog, L. Boros: „Jakże to możliwe, że nie przeżywam swego istnienia jako ukoronowania wszechświata ani jako myśli Bożej? Całe moje życie powinno potoczyć się inaczej. Musiałbym kochać Pana Boga niepodzielnym i ochotnym sercem, czuć się w świecie jako potężny duch złączony w najgłębszej harmonii z Tym, który mnie stworzył. Tak mówi nam objawienie — „takim miał być człowiek”. Ale nie jest takim. Dlaczego?”

Na to pytanie odpowiada nam Bóg: „Stan, w którym teraz żyjecie ze swoimi cierpieniami, jest tymczasowym okresem nieszczęścia w świecie stworzonym dla szczęścia. Nie zawsze tak było i nie zawsze tak pozostanie. Pierwotnie ludzkość była w stanie nieskazitelnym, w pełni wiedzy o wszystkim, co istotne, niezdolna do cierpienia i nieśmiertelna: w raju. Kiedyś będzie żyła nieskazitelnie, w pełni wiedzy, niezdolna do cierpienia i nieśmiertelna w niebie”.

To kiedyś... to ogromna przepaść oddzielająca stworzenie od Stwórcy. Przepaść tę zniwelował jednak Trójosobowy Bóg. Druga Osoba, Syn Boży, staje się człowiekiem. Poczęty za sprawą Ducha Świętego rodzi się z Dziewicy Maryi, żyje i pracuje, uważany za „cieślę z Nazaretu” (Mar. 6, 3).

On to objawił nam całe bogactwo życia Trójosobowego Boga. W tym objawieniu Trójcy objawia się również nasza wielkość i dostojność. Wielkość ta nie maleje, kiedy człowiek się oddaje innym, kiedy tryska miłością przelewającą na drugich ludzi. Miłość ma jeden cel: własny dar z siebie samego.

Roman Duda omi.

MOJA TRÓJCA ŚWIĘTA

— Od wiary zaczęło się Twoje życie we mnie, o Panie. Naznaczyłeś mnie przy chrzcie swym piętnem, stwarzając we mnie potencjał Miłości.

— Miłością się zaczęło moje świadome już życie dla Ciebie, Panie. Wtedy wolną wolą zaczęłam pragnąć dobra i czynić je wokół siebie.

— Z Miłości i Wiary rodziła się moja Nadzieja. Panie, moja ufność, pewność, spokój.

— Moje życie buduję jak świątynię dla Ciebie, Boże. Fundamentem jej jest Wiara, żarem — Miłość, a Nadzieja jest jej światłem.

— Nie może istnieć Nadzieja bez Wiary i Miłości. Wiara rodzi Miłość i Nadzieję. Miłość łączy wszystko w jedno.

— Nierozzerwalna jest ta moja Trójca: Wiara, Miłość i Nadzieja, moje małe odbicie Ciebie — jedynego w Trójcy.

Barbara Matuszak.

Podaje się do wiadomości zainteresowanych rodzin, że w budynkach dawnej szkoły technicznej w Fouquières-lez-Béthune znajduje się obecnie

INTERNAT DLA UCZENNIC

które uczęszczają do szkół w Béthune. Miła, rodzinna atmosfera stwarza doskonały nastrój, w którym uczennice czują się jak najlepiej. Rodzice mogą przeto być pewni, że córki ich będą miały zapewnioną dobrą opiekę.

Przewóz uczennic do szkół zapewniony.

Przyjmuje się zapisy na nowy rok szkolny. Bliższych informacji udziela:

Institution du Sacré-Cœur, 62 - Fouquières-lez-Béthune.

Telefon : 25.08.69

Przyjmować godnie

Jest rzeczą wskazaną i zbawienną, aby wierni jak najliczniej i jak najczęściej przystępowali do komunii św., aby podczas mszy św. — o ile to możliwe, wszyscy przyjmowali Ciało Pańskie jako pokarm duchowy. Jednak — przyjmowanie komunii św. tylko dlatego, że wszyscy to czynią, tylko z racji jakiegoś "owczego" pędu" — wcale nie jest wskazane. Już wiele razy byłem świadkiem, że niektórzy uczestniczący we mszy św. — tylko dlatego przyjmowali komunię św., że wszyscy ją przyjmowali, że roznoszono ją po kościele w jakichś koszykach. Potem nie bardzo wiedzieli co dalej robić z tą komunią św. utrzymaną na rękę... Bywało nawet gorzej — jednak nie to jest dzisiaj moim tematem...

Już św. Paweł przestrzegał, że „ktokolwiek by pożywał ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. Niechaj tedy bada człowiek samego siebie... niechaj wie — że kto spożywa i pije niegodnie, nie bacząc na ciało Pańskie, potępienie dla siebie pożywa i pije” (Kor. I, 11, 27ss). Co innego jest częste przystępowanie do komunii św., a co innego bezmyślne i niedbałe. Dlatego Instruk-

Źródło zła leży w nas. Nie wystarczy przekształcenie struktur społecznych. Trzeba przede wszystkim zmieniać człowieka. E. Barbotin.

Chrześcijańska dobroć serca to Boga siła, wezbrana po brzegi błogostawiona energia, wewnętrzne bogactwo, pragnące udzielać się innym. Podobna słońcu, które bogate nad miarę w światło i ciepło, wysyła promienie na cały świat. (O. B. Goebel, Przed Bogiem).

ZAPROSILI NAS

ZWIĄZEK BRACTW ŻYwego RÓZANCA we Francji - na WALNY ZJAZD w dniu 5 czerwca br., w Lens, w kościele Millennium.

Dziękujemy ks. dyr. M. Zgrzebnemu T.Chr. oraz p. Prezesce, J. Małeckiej za pamięć i zapewniamy, że jesteśmy stale zjednoczeni z Wami, wszystkimi Siostrami Bractwa w umiłowaniu Boga i Maryi, w służbie Prawdzie i Miłości.

cja, o której mówiłem przed dwoma tygodniami przypomina cześć jaką winniśmy oddawać Najśw. Sakramentowi.

Gdy przed trzema laty w niektórych krajach zezwolono na przyjmowanie komunii św. na rękę, równocześnie podkreślano, że przepisy Kościoła oraz cała tradycja Ojców Kościoła domaga się czci i uszanowania dla Eucharystii. Doświadczenie ostatnich lat, szczególnie z okazji przyjmowania komunii św. na rękę uczy, że jeszcze raz i to jak najmocniej, zarówno wiernym, jak i kapłanom należy przypomnieć ten obowiązek czci.

Głęboka i rzeczywista cześć jest należna nie tylko całej hostii św., ale również małym fragmentom jakie mogłyby się oddzielić. To dotyczy nie tylko kapłana, ale również wiernych, którzy przyjmują komunię św. na rękę. Zanim więc umożliwi się wiernym przyjmowanie komunii św. na rękę należy ich odpowiednio pouczyć. Szczególnie zaś o stałej i rzeczywistej obecności Chrystusa, pod postaciami chleba i wina.

Wiernym trzeba rzeczywście wpoić obowiązek czci należnej Eucharystii. Albowiem Chrystus, obecny pod postaciami eucharystycznymi, jest Panem naszym i Zbawcą. Należy mu oddawać tę samą cześć jak Bogu Ojcu. Ostatnia Instrukcja bardzo silnie podkreśla ten obowiązek. Przypomina, że „wiernych należy zachęcać, aby po uczcie eucharystycznej nie zaniedbali godnego i szczerego dziękczynienia, oczywiście biorąc pod uwagę indywidualne możliwości, sytuację i zajęcia każdego”.

Przyznam się szczerze, że zawsze boleśnie mnie razi to pospieszne uciekanie z kościoła. Zaledwie msza św. się skończyła, jeszcze ksiądz nie odszedł od ołtarza — a olbrzymia większość obecnych zaczyna urządzać wyścigi do drzwi kościoła. Stłoczeni w drzwiach kościoła, wzajemnie się popychają. I już nikt nie pamięta, że może przed trzema minutami przyjął komunię świętą.

Słowa Instrukcji wprowadzie nic nie mówią o tym pospieszonym uciekaniu z kościoła po mszy św., jednak jej słowa o dziękczynieniu wcale nie są dwuznaczne. Częsta komunie św. nie ma się zmienić w jakąś rutynę. Trzeba więc stale pamiętać o wielkiej tajemnicy w jakiej uczestniczymy, samego Boga przyjmując pod postacią chleba. Trzeba

sobie często przypominać słowa św. Pawła, że „kto by niegodnie pożywał ciało Pańskie... potępienie dla siebie pożywa”.

Wiele odpowiedzialności ponoszą za to sami księża. Zachęcając bowiem wiernych do częstej komunii św., niedostatecznie pouczają o Eucharystii, o czci jaka jej jest należna, ani o miejscu jakie ona zajmuje w wierze naszej. Aby tym brakiom zaradzić, mówi Instrukcja, należy wiernych również pouczać o owocach i dobrodziejstwach komunii św. dla jednostek i dla całych społeczeństw. W tej żałyłości, o jakiej świadczy codzienna komunie, nie powinno zabraknąć ani respektu, ani miłości. Miłość winna cechować nasz stosunek do Ojca całej ludzkości, który nam zapewnia chleb codzienny dla ciała i pokarm eucharystyczny dla duszy. Uczestnictwo w Eucharystii ma rzeczywście być drogą wiodącą do pełnego zjednoczenia z Chrystusem, którego ciałem się krzepimy.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna w uroczystość Trójcy Przenajświętszej (Cykl B)

Dzisiejsze święto objawia nam miłość, która łączy trzy boskie osoby. Przez chrzest zjednoczeni w Bożej miłości - módlmy się za wszystkich ludzi.

1) Za Kościół, który jednoczy wszystkich ludzi, aby był znakiem Boga w świecie, błagajmy Pana.

2) Za rodziców, małżonków katolickich, aby w przeżywaniu swej codziennej miłości, byli dla nas objawieniem Boga, błagajmy Pana.

3) Za ludzi młodych, aby byli synami i córkami, takimi, jakimi chcą być naprawdę, błagajmy Pana.

4) Za dzieci, które przystąpiły czy przystąpią do Komunii św. aby Bóg wsparł dobrą ich wolę, a rodzicom pomógł w prowadzeniu ich przez życie, błagajmy Pana.

5) Za naszą wspólnotę, aby pragnienie ludzkiej jedności, stopniowo wprowadzane w życie, mówiło ludziom o Bogu, błagajmy Pana.

Panie, Pismo mówi, że jesteśmy „stworzeni na Twój obraz”, a nasze życie jest ustawicznym dążeniem do jedności. Spraw, aby nasze spotkania objawiały Ci ludziom. O co Cię gorąco prosimy, przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Le Światło KATOLICKIEGO

PRZECIW POLITYCE RASISTOWSKIEJ

Po zastosowaniu represji w stosunku do **O. Petera Sandrsa**, dominikanina, któremu władze Republiki Południowej Afryki zakazały powrotu do kraju z powodu jego antyrasistowskiej postawy, wyraźnie zaostriżył się trwający od r. 1957 konflikt między Kościołem i rządem tego kraju. **Biskupi południowoafrykańscy** potępili ostro represje stosowane wobec księży działających na rzecz sprawiedliwości społecznej dla ludności murzyńskiej, prześladowanej przez białą mniejszość. **Arcybiskup Denis Hurley**, ordynariusz Durbanu w udzielonym ostatnio wywiadzie przypomniał „Apel do sumień” opublikowany przez lokalną komisję „Iustitia et Pax”, która domaga się rozwiązania problemu niesprawiedliwości społecznej w dziedzinie zatrudnienia i wykształcenia oraz pozbawiania Murzynów praw obywatelskich. Kościoły — oświadczył arcybiskup Hurley — angażować się będą coraz bardziej w walkę o sprawiedliwość i równość wobec prawa. Zaostriży to zapewne konflikt między Kościołem a państwem w najbliższych latach. Ale nie mamy wyjścia. Walkę, Kościół będzie musiał podjąć.

Moralną pomoc odważnemu episkopatowi Południowej Afryki w jego walce o sprawiedliwość społeczną niosą również Kościoły z różnych części świata. Ostatnio **kard. Bertrand Alfrink**, przewodniczący „Pax Christi” podjął ostrej krytyce rządu afrykańskie stosujące politykę rasistowską i wezwał wszystkich chrześcijan do zajęcia zdecydowanego stanowiska w istotnej sprawie. Jako chrześcijanie — powiedział — musimy sobie w pełni zdawać z tego sprawę i protestować przeciwko tej sytuacji wszystkimi dostępnymi środkami.

POMOC DLA KRAJÓW ROZWIJAJĄCYCH SIĘ

Francuska Komisja „Iustitia et Pax” w opublikowanym niedawno dokumencie zatytułowanym „O francuską politykę na rzecz rozwoju światowego” za-

proponowała utworzenie specjalnej Rady Rozwoju, która zajęłaby się całościem kształtem problemów związanych z udzielaniem pomocy gospodarczej krajom rozwijającym się.

Apel ten skierowany jest do francuskich kół rządzących, przede wszystkim do prezydenta Republiki oraz członków rządu i parlamentu.

Warto przypomnieć, że przewodniczącym francuskiej komisji „Iustitia et Pax” jest ks. bp Menager, ordynariusz diecezji w Meaux, a w jej skład wchodzi m. in. O. Birou, Cosmad, Laurent, Lalande, Rodhain i Pierre Toulat, który jest jej sekretarzem.

POŻEGNANIE MISJONARZY

W niedzielę, 3 czerwca br., w parafii polskiej w Paryżu odbyło się uroczyste pożegnanie misjonarzy ze Zgromadzenia Księża Pallotynów, księży:

Sobczyk Marian, Styczeń Henryk, Niewiarowski Stanisław, Dobski Jan, Kazaniecki Henryk, Dąbrowski Józef, Trypus Kazimierz, Kania Franciszek, Waligórski Jacek, Orlikowski Stanisław, Domański Ryszard.

W uroczystości wziął udział ks. arcybiskup Andrzej Perraudin z Kigali (Ruanda), diecezji na której terenie będą pracowali polscy misjonarze. Byli także: przedstawiciel ks. kard. Marty, arcybiskupa Paryża, przedstawiciel ks. Generala Księża Pallotynów, ks. Z. Mądzelewski, superior Księża Pallotynów we Francji.

NOWE PROCESY BEATYFIKACYJNE

W obecności Papieża oraz kardynałów: Raimondi — prefekta Kongregacji d/s Beatyfikacji i Kanonizacji, Confalonieri, Targlia, Rossi i Felici, zostało promulgowanych siedem dekretów, na podstawie których rozpocznie się dalszy etap procesów beatyfikacyjnych siedmiu osób. Są nimi biskup Ludwik Moreau z Kanady, zmarły w roku 1901, Arnold Janssen — Niemiec, założyciel Towarzystwa Słowa Bożego (Verbo divino), zmarły w roku 1909, Włoch ojciec Giovanni Merlini, superior generalny kongregacji dla misjonarzy, zmarły

w r. 1873, ks. Vincenzo Grossi, proboszcz i fundator instytutu dla sióstr, zmarły w roku 1917, matka Paola di San Luigi Delpuig, Hiszpanka, przełożona instytutu sióstr karmelitanek, zmarła w roku 1889, siostra Maria Teresa Zonfrilli, zmarła w roku 1924 oraz prof. Giuseppe Moscati, dr medycyny z Neapolu, zmarły w roku 1927.

RELIKWIE ŁAZARZA

Władze Cerkwi Prawosławnej na Cyprze ogłosiły, że na skutek prowadzonych już od dłuższego czasu badań archeologicznych w starożytnej świątyni pod wezwaniem Św. Łazarza w mieście portowym Larnaka dokonano sensacyjnego odkrycia. Odnaleziono mianowicie pod głównym ołtarzem relikwie Łazarza, tego, którego wskrzesił Chrystus. Według starej chrześcijańskiej tradycji Łazarz działał na Cyprze, tam umarł i tam został pochowany. Część relikwii Św. Łazarza została przewieziona do Konstantynopola w r. 902 przez cesarza Leona VI, a potem wszelki ślad po nich zaginął zarówno w Konstantynopolu jak i na Cyprze.

POŁĄCZENIE WYDAWNICTW MISYJNYCH WE WŁOSZACH

Cztery istniejące we Włoszech instytucje misyjne postanowiły powołać wspólne wydawnictwo misyjne, EMI (Editrice Missionaria Italiana). Oczekuje się, że zjednoczone wydawnictwo pozwoli usprawnić pracę misyjną na terenie samych Włoch, a także przyczyni się do ożywienia dialogu z młodymi Kościołami.

PRZECIW PRZERYWANIU CIĄŻY

Ok. 15 tys. katolików, w tym większość młodzieży z diecezji Münster i sąsiednich diecezji, odbyło w milczącym marszu protestacyjny przeciwko projektowanej w NRF ustawie o przerywaniu ciąży. Uczestnicy marszu nieśli drewniane krzyże i transparenty z napisami: „Nie zabijaj!”, „Nieś pomoc bezbronnym”, „Dzisiaj życie nienarodzonych, a jutro starzy i chorzy”. Uczestników marszu powitał w katedrze w Münster biskup-ordynariusz Tenhumberg.

Cierniowa mitra

— Ale od wszelkich złych przygód racz nas zawsze wybawiać..

Pani W., córka lekarza zamieszkałego w tamtych czasach w Słupcy, niewiele sobie przypomnieć.

— To było w zimie — mówi woino. — Chyba w lutym...

— W styczniu — prostuje. — Przywieziono ich do Łądu 16 stycznia.

— Właśnie. Przybiegł chłopak, bardzo wcześnie. Mogła być piąta rano. W każdym razie było jeszcze ciemno.

— Skąd był ten chłopak? Z Łądu?

— Nie. Z probostwa, od księdza Szczygłowskiego. Ksiądz Szczygłowski prosił, żeby ojciec natychmiast udał się do Łądu.

— I pani pojechała z ojcem?

Pani X. potakuje. Czasy były takie, że starali się nie rozstawać. Ks. Szczygłowski donosił, że przywieziono z więzienia chorych księży.

— Rzeczywiście byli chorzy?

— Cierpieli na odmrożenia. Prawie wszyscy. Niektórym potworzyły się już rany. Ksiądz biskup Kozal miał mocno odmrożone uszy. Wtedy było przeszło dwadzieścia stopni mrozu, a oni długo leżeli i, zdaje się, pchali jakiś samochód.

— Czy pani pamięta biskupa Kozala?

— Owszem. Wysoki, szczupły. Dziękował nam za pomoc. Chodził z trudnością, miał silne bóle reumatyczne. Ojciec porozumiał się z apteką w Słupcy. Przyjaźniliśmy się z magistrem. Chodziło o salicyl i o maść. Potem ksiądz Szczygłowski utrzymywał z Łądem stały kontakt. Ksiądz Cieślak, jako wikary. On chyba więcej pamięta z tamtych czasów.

Ks. mgr Franciszek Cieślak, kierownik i opiekun Domu Księży Emerytów w Ciechocinku gościnnie częstuje mnie obiadem. Na pytanie o Ład i biskupa Kozala poważnieje.

— Owszem. Byłem częstym gościem w Łądzie. W lecie bywałem tam codziennie. Pomagałem księdzu Fortunie aprowizować dom. To nie było takie proste. Dojeżdżałem dziesięć kilometrów na rowerze. Po posiłku zawsze rozmawiałem z księdzem biskupem. Pytał o księży na parafiach, o ich nastroj, czy nie są zbyt przygnębieni i zniechęceni. Przez kilka miesięcy dostarczałem do Łądu wiadomości ze świata. Pewien robotnik przechował radio. Mieszkał cztery kilometry od Słupcy. Spotykałem się z nim na drodze, spisywałem niektóre komunikaty. Po pewnym czasie trzeba było zlikwidować ten aparat. Wtedy, wiedząc, że tamci wyglądają mnie, czekają, fingowałem wiadomości. Z pomocą mapy bombardowałem Essen, Mannheim, Kolonię, przysyłałem do Polski desant, uśmiercałem lub odsyłałem do domu wariatów Hitlera. Niektórzy wierzyli, chcieli wierzyć, ale ksiądz biskup odnosił się do tego, co mówiłem, z rezerwą. „Wojna będzie trwać lata — mawiał. — Lepiej, żeby księża byli przygotowani na najgorsze”. Kiedyś wysłał mnie do Aleksandra Kujawskiego, gdzie wikariuszem był ksiądz Edward Grzymała. Przywiozłem list od biskupa i zabrałem odpowiedź.

Kiedy powstała możliwość wyjazdu do Generalnej Gu

berni, uważałem, że księża powinni wyjechać. Wybrałem się do Włocławka na rowerze, spotkałem się z księżmi, pytając ich o zdanie na temat wyjazdu. Niektórzy proponowali oficjalny wyjazd i cichy powrót pod przebraniem i fałszywymi papierami. Przekazałem to biskupowi. On jednak odpowiedział: „Nie chcę stosować przymusu ani nie chcę namawiać. Każdy uczyni, jak uważa”.

Dnia 26 sierpnia wyjechałem ze Słupcy. Tutejszy żandarm niemiecki — nazwał się Scherf, pogoodził z Gratzu — ostrzegł mnie. Wezwał pisemnie na komendę i powiedział: „Nie jestem z gestapo, lepiej, żeby ksiądz nie spał w domu”. Potem jeździłem po diecezji, ukrywałem się, przeszedłem przez zieloną granicę i resztę wojny spędziłem w Warszawie.

Uderza mnie coś w słowach ks. Cieślaka. Wydaje mi się, że nie we wszystkim zgadza się ze zmarłym biskupem. Jak to było? Co zaszło w Łądzie, jak ułożyło się życie i jak doszło do tego, że prawie wszyscy znaleźli się w obozie? Czy była możliwość ratunku? Ze słów mojego rozmówcy wynikałoby, że tak. Aby to pojąć, muszę zacząć od początku.

A więc zamieszkali w Łądzie.

Rozbici, umęczeni nerwowo i fizycznie, przyjmowali chyba zdumieniem każdy nowy dzień. Gotowali się wszakże dopiero co na przekroczenie ostatniej granicy.

Pobyt w klasztorze łądzkim musiał chyba obudzić nadzieję, wydał się początkiem odmiany na lepsze. Życie normowało się. To nic, że większość sypiała pokotem na słomie pokrytej prześcieradłami, nic, że ciasno. Mimo zakazu gestapo wszyscy księża codziennie odprawiali Mszę św. Niektórzy pomagali proboszczowi w kościele, udzielali sakramentów i długie godziny spędzali w konfesjonale. Biskup Kozal, obawiając się szpiegów, zabronił tylko internowanym wygłaszać kazania.

Prawie codziennie drogą ku klasztorowi toczył się wózek lub bryczka wyładowana mąką, cukrem, czasem mięsem ukrytym pod wiązką słomy. Okoliczna ludność spieszyła z pomocą internowanym, sekundowali jej księża pozostawieni tymczasem na parafiach. Oto ks. Sowiński, proboszcz z Zagórowa, spieszył jednokonką lub na rowerze, wpadał z podmuchem wiatru, otrzępuje buty. Już w progu uchyla cholewę: patykami wygrzebuje zwitek papieru.

— Gazetka — szepcze konspiracyjnie i wymachuje kartką zadrukowaną bibułki. — Hamburg w gruzach! Końca wojny tylko patrzeć, bo Sikorski.

— Im słonecznik wyżej, tym Sikorski bliżej — podpowiada ktoś, a inni bregną ku oknom, śledząc topniejący śnieg. Codziennie gdzieś prześwitują już kałuże, na płocie kogut trzepie skrzydłami i pieje w głos, jakby na potwierdzenie, że wiosna tuż, tuż, zaś z wiosną...

Gościwny był Łąd tymi dniami. Przemykał na rowerze ks. Tywonek z Włocławka, przyjeżdżał bryczką ks. Kuliński z Brześcia, przybył nawet prałat Martuzalski z Kalisza, nie mówiąc już o księżach Szczygłowskim i Cieślaku ze Słupcy. Wszyscy długie godziny spędzali w pokoju biskupa. Za oknem płynęła rzeka, mostem przesuwały się furmanki, czasem przejechało niemieckie auto lub żandarm na motocyklu, a biskup Michał Kozal nadał rządził diecezją, próbując choć z daleka, normować, ingerować i radzić. Bo księża, mimo że starali się pocieszać internowanych, w obecności biskupa gasili maskę uśmiechów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

UCZENI POLSKIEGO POCHODZENIA W USA. - „Spis polsko-amerykańskich naukowców, pisarzy i artystów” opracowany przez Damiana Wandycza i wydany po angielsku nakładem Polskiego Instytutu Naukowego - zawiera 1.034 nazwiska. 55% przedstawiceli nauki i kultury, którzy znaleźli się w Polsce lub innych krajach Europy. A 45% przyszło na świat już w Stanach Zjednoczonych. Spis Wandycza dotyczy sytuacji w roku 1967. Ale wielu naukowców twierdzi, że już wówczas „Register” miał luki. Bibliograf Jan Kowalik z Kalifornii nadesłał do Instytutu tysiąc nazwisk z zachodnich stanów. Instytut nie miał jednak możliwości sprawdzenia informacji (musiałby mieć gęstą sieć współpracowników w różnych częściach USA) i zamieścił w spisie tylko to, co pewne. Tym bardziej „Register” nieaktualny jest dzisiaj, w parę lat po wydaniu. Powinien mieć w roku 1970 - twierdzi profesor Krzyżanowski - około trzech tysięcy haseł. Niestety, nikt nie pracuje systematycznie nad kartoteką, która pozwoliłaby wydawać polsko-amerykańskie „Who is Who”.

POLONIA AMERYKAŃSKA. - Ilu jest Polaków? Minimaliści spierają się z maksymalistami o piętnaście milionów. Pół Polski! N. Iwanicka-Lira obliczyła w oparciu o dane spisu ludności w USA w 1950 r., że liczba Amerykanów polskiego pochodzenia urodzonych w Polsce, wynosi 2.554.000. Emigracyjny badacz tego zagadnienia, S. Kmiotowicz, podniósł tę liczbę o 200.000. Demograf S. Bruk ocenił, że w całej Ameryce Północnej mieszka 3.700.000 ludzi mówiących po polsku. Kongres Polonii Amerykańskiej szacuje jej liczbę na 6.500.000. Prusa polonijna pisze najchętniej o dziesięciu milionach rodaków w USA. Liczba ich rośnie zazwyczaj przed wyborami - by kandydatom zwrócić uwagę na znaczne poparcia Polonii. Pewien działacz Polonii amerykańskiej powiedział na konferencji prasowej, że polska grupa etniczna w USA liczy osiemnaście milionów członków. - Ale właściwie wszyscy należą od punktu widzenia. Bo może uzbierałoby się te osiemnaście milionów, gdyby wliczyć wszystkich potomków różnych fal emigracji polskiej do USA. Ale czy to jest Polonia?

Ksiądz Kardynał Karol WOJTYŁA

Dziennik podróży

Spotkanie w Essendon przeciągnęło się tak długo, że nie zdążyliśmy już wziąć udziału w przewidzianej na godz. 15.00 Mszy św. australijskich tubylców (aboriginal Mass). Na Msze św. w rytmie bizantyjskim o godz. 20.00 udał się bp Szczepan i Księża.

Niedziela 25.2. Święcenia kapłańskie i zakończenie Kongresu.

Dopełnieniem uroczystości przeżytej w Essendon w sobotę 24 lutego stały się niedzielne święcenia kapłańskie w kościele św. Ignacego (Richmond). W dniu tym o godz. 12 zostali wyświęceni na kapłanów dwaj diakoni z Towarzystwa Jezusowego ks. Wiesław Słowik i ks. Leonard Kiesch. Wstąpili oni Jc. Zakonu w Polsce, należeli do Prowincji Małopolskiej TJ, na prośbę ks. Józefa Janusa, zasłużonego bardzo dla duszpasterstwa polskiego w Melbourne kapłana (Ks. Janus przybył tutaj wkrótce po zakończeniu wojny) zostali obaj wysłani z Polski do Australii jeszcze jako alumnicy. Tutaj kontynuowali studia, tutaj otrzymali diakonat, wchodząc równocześnie w środowisko polonijne i zapoznając się z jego problemami. W ten sposób przygotowali się do pracy duszpasterskiej właśnie wśród tubyjszych rodaków.

Święcenia kapłańskie skupiły Polaków w bardzo dużej liczbie w kościele św. Ignacego. Przybyli także przedstawiciele Zakonu, tubyjszy Prowincjał TJ, biskup-jezuita rodem ze Słowacji, Lis-kup-pallotyln (Niemiec rodem z Wrocławia pracujący na misjach) i wielu innych konfratrów naszych ordynandów. Mszę św. koncelebrowaliśmy w języku polskim również święcenia odbyły się w ojczystym języku. Kazanie wygłosiłem w czasie Mszy św., a przed błogosławieństwem przemówili jeszcze obaj neoprezbiterzy, jeden po polsku, drugi po angielsku.

Kapłaństwo wiąże się organicznie z Eucharystią. Dlatego też te święcenia kapłańskie w dzień zakończenia Kongresu Eucharystycznego w Melbourne były bardzo na czasie.

Tego samego dnia o godz. 18.00 na wielkim stadionie Melbourne Cricket Ground została odprawiona ostatnia Msza św. kongresowa. Koncelebrowaliśmy wszyscy obecni na Kongresie Eucharystycznym kardynałowie z lega-

tem Papieskim, który też wygłosił homilię. Przed błogosławieństwem usłyszeliśmy wszyscy głos Ojca świętego, który z Rzymu przemówił do uczestników Kongresu, podkreślając jego wielkie znaczenie na tle problemów współczesnego świata. Na Cricket Ground zgromadziła się w tym dniu tak wielka liczba osób, jak w czasie żadnej dotychczasowej celebracji. Nazwano to ostatnie spotkanie eucharystyczne podczas Kongresu w Melbourne — **Statio orbis**.

Po zakończeniu koncelebry jeszcze krótkie odwiedziny w rezydencji arcybiskupa Melbourne, aby podziękować, pogratulować i pożegnać gospodarza Kongresu. Była godz. 21.00 w niedzielę 25.2., gdy opuściliśmy jego dom w „Racheen”.

W poniedziałek 26.2. wszyscy Księża polscy zebraли się w Essendon o godz. 11.00, korzystając z gościny Ss. Zmartwychwstanek. Koncelebrowaliśmy Mszę św. w kaplicy (w kościele było to niemożliwe, gdyż zaraz po uroczystościach podjęte zostały dalsze prace). Podczas tej Mszy św., w której uczestniczyły także siostry oraz spora grupa rodaków, wypowiedziałem homilię. Po Mszy św. i wspólnych fotografiach, rozpoczęliśmy naradę duszpasterską Ks. prał. W. Dziecioł jako rektor misji polskiej (uznanie tej instytucji ze strony Episkopatu australijskiego jest w toku) przedstawił stan duszpasterstwa prowadzonego przez kapłanów polskich w Australii. Rozpoczęła się kilkugodzinna dyskusja, w czasie której starałem się naświetlić pracę Kościoła w Ojczyźnie, zaś bp Szczepan Wasoła formułował główne problemy duszpasterstwa emigracyjnego. Po zakończeniu narady miałem możliwość poświęcić jeszcze trochę czasu gościnnym siostrom zmartwychwstankom.

Na godz. 19.20 udaliśmy się do Geelong. Jest to miasto przenysłówce (ok. 100 tysięcy mieszkańców) w archidiecezji Melbourne położone nad brzegiem oceanu, gdzie mieszka ok. 3.000 Polaków. Duszpasterzem ich jest ks. prał. Lucjan Jaroszka, kapłan diecezji łódzkiej, który do Australii przybył po obozie koncentracyjnym. Nasi rodacy korzystają z gościny w okazałym kościele Matki Bożej. Tutaj co niedzielę uczestniczą we Mszy św. w języku ojczystym.

tym, a także w takich nabożeństwach jak Droga Krzyżowa czy Gorzkie Żale w Wielkim Poście. Tutaj znajduje się obraz Matki Bożej Czeszochowskiej (wcześniej jeszcze był obraz MB Nieustającej Pomocy), przed którym Polacy najczęściej się modlą.

Uroczystą Mszę św. odprawił bp Szczepan, ja zaś wygłosiłem kazanie, nawiązując do Kongresu Eucharystycznego i poświęcenia Sanktuarium Matki Bożej w Essendon. Przed Mszą św. przemówił miejscowy Proboszcz i dziekan a zarazem wik. gen. msgr Leo Morris Clarke, bardzo życzliwy dla Polaków. Po Mszy św. na placu przed kościołem zatrzymałem się jeszcze przez jakiś czas na rozmowy z rodakami, dzieci deklamowały i wręczyły kwiaty, a starzy żołnierze poprosili o pobłogosławienie ich sztandaru. Oprócz ks. prał. Jaroski w Geelong mieszkałą jeszcze dwaj starsi księża-emeryci, ks. Karol Warzecha i ks. Feliks Woźniczak u pp. Wójcików. Gościnni gospodarze poprosili na posiłek. Była to jeszcze jedna sposobność do spotkania z tutejszymi rodakami. Ok. godz. 23.00 wróciliśmy do stałej kwatery na Richmond w Melbourne.

B) Rzut oka na całość Kongresu

Kończąc powyższe zapiski, wypada zaraz stwierdzić, że nie wyczerpują one całości Kongresu Eucharystycznego w Melbourne ani nie dają pełnego obrazu tego wydarzenia. Osobiście uczestniczyć mogłem tylko w małej części obzernego i wielokierunkowego programu kongresowego, starając się równocześnie spełnić w miarę możliwości oczekiwania Rodaków i Duszpasterstwa polskiego związane z moim pobytom w Australii. Dlatego też czuję potrzebę uzupełnienia powyższych notatek, a zarazem bardziej syntetycznego spojrzenia na całość Kongresu Eucharystycznego w Melbourne.

Kongres Eucharystyczny stanowi z natury swojej jakies szczególne przeżycie Eucharystii, które wyraża wiarę i miłość całego Kościoła, a równocześnie przesycone jest zawsze pierwiastkami lokalnymi, właściwymi dla tego terenu i społeczeństwa, wśród którego Kongres się odbywa. Tak było zapewne na wszystkich dotychczasowych Kongresach, tak było i w Melbourne. Myślałem sobie wiele razy, że gdyby Kongres Eucharystyczny odbywał się w Polsce, musiałby on mieć inny wyraz niż ten australijski.

Kiedy rzucimy okiem na całość programu, to nawet nie mogąc w tej całości uczestniczyć, dostrzegamy jakie założenia przyjęli organizatorzy i jakie myśli przewodnie chcieli w tym Kongresie uwydatnić. Kościół katolicki w Australii obejmuje ok. 3 miliony mieszkańców tego kontynentu, a więc przeciętnie ok. 25%. Proporcja ta kształtuje się różnie w poszczególnych stanach i w poszczególnych diecezjach, ale przeciętna wykazuje taki właśnie procent. Większość stanowią chrześcijanie przynależący do kościołów i wyznań, które wyszły z Reformacji, przede wszystkim anglikanie. Tuhyłców żyje jeszcze kilkaset tysięcy. Jeżeli śledzimy program Kongresu, musimy w związku z tym zauważyć bardzo mocny akcent ekumeniczny. Akcent ten zauważyć się już w tygodniu przygotowawczym (11. do 18. luty), a jeszcze mocniej w samym tygodniu kongresowym. „Aboriginal Mass” czyli Eucharystia sprawowana w języku i stylu pierwszych Australijczyków odpowiadała tej części społeczeństwa w programie Kongresu.

Bardzo mocno zaakcentowany wątek ekumeniczny Kongresu łączył się z wątkiem drugim, również bardzo wyraźnym, w którym skupiało się kilka tematów i spraw ważnych dla Kościoła w Australii. Sprawy te można by wyprowadzić z Konstytucji soborowej o Kościele w świecie współczesnym i z działalnością Komisji Justitia et Pax. Nie możemy zapominać, że społeczeństwo australijskie jest społeczeństwem bogatym, żyje zaś w bliskim sąsiedztwie trzeciego świata, zwłaszcza Indii. Stąd bardzo wymowna była obecność na Kongresie Matki Teresy z Kalkuty, której zgromadzenie wchodzi czynnie w problemy nędzy tamtejszego społeczeństwa. Zaś w programie Kongresu Eucharystycznego pojawiły się takie tematy jak Kościół wobec dokonujących się zmian i wobec przyszłości (Church - change - and Future), działalność na rzecz rozwoju i przyszłości świata (action for World Development — population and ecology), teologia wyzwolenia. Były to tematy konferencji, sympozjów (m. in. także na temat „św. Tomasz a Eucharystia”), seminariów czy zebrań — ale były to również wyraźne akcenty samych zgromadzeń liturgicznych lub para-liturgicznych. Tak np. dary na ofiarowanie bywały składane z myślą o najbardziej potrzebujących.

(Dokończenie nastąpi)

LUDZIE SA TACY

ZNAKOMITY TEOLÓG. - Pewnego dnia Jan XXIII pojechał samochodem do grotty, urządzonej w ogrodach Watykańu na wzór grotty w Lourdes, i długo klęczał przed figurą Dziewicy, po czym podniósł się i rozejrzał wokół. Zauważywszy w pobliżu radiostację watykańską, poszedł ją obejrzeć. Personel zaskoczony widokiem białego ubranego papieża, uśmiechającego się spod okrągłego o szerokim rondzie kapelusza, zaniemówił z wrażenia. Jednakże papież Jan szybko przełamał lody, żartując z pracownikami radia, którzy reprezentowali dwadzieścia narodowości, i rozmawiając o ich krajach. Hiszpanowi opowiedział historię, jak przełożony zakonu jezuitów w Hiszpanii uparł się, by osobiście ugotować dla niego zupę.

— Jako teolog był on znakomity — zakończył papież — ale jako kucharz...
-- Jan XXIII skrzywił się żałośnie. —
Byłem chory przez dwa dni.

LIST JANA XXIII. - 12 maja Paul Vuturo otrzymał święcenia kapłańskie. W pierwszym swoim kazaniu wspominał, że jako dzieciak 7-letni w r. 1959 posłał życzenia papieżowi Janowi XXIII z okazji Bożego Narodzenia. Papież odpisał, że będzie się modlił za niego, posłał mu różaniec, swoje zdjęcie z dedykacją i znaczki watykańskie.

„PRZEŁOŻONA ŚW. DUCHA”. - Jan XXIII odwiedził pewnego dnia szpital pod wezwaniem św. Ducha, zarządzany przez siostry zakonne. Przybywa matka przełożona, przedstawiając się mówi: „Ojciec Święty, jestem przełożoną Świętego Ducha”. „A doskonale — powiedział Papież uśmiechając się — ma siostra szczęście, ja natomiast jestem tylko wikariuszem Jezusa Chrystusa”!

„NIE PRACTUJE SIĘ NA KLĘCZ-KACH”. - Pewnemu dziennikarzowi, który upierał się klęczeć na audiencji podczas której Papież udzielał mu informacji, Jan XXIII powiedział „proszę, niech pan wstanie i usiądźcie na tym krześle”. „Ojciec Święty odpowiedział dziennikarz - jestem przyzwyczajony do tej pozycji, gdy stosowałem ją zawsze także podczas rozmowy z Papieżem Piusem XII”. Papież odpowiedział: „Na klęczkach dobrze jest się modlić, a nie pracować”.

ROCZNICA I KOMUNII ŚWIĘTEJ

W tych dniach, w ośrodkach parafialnych, dzieci przystępują do Komunii Świętej. Przygotowywane przez długie miesiące — wreszcie stają się pełnymi uczestnikami Eucharystycznej Uczty.

W jednej z naszych polskich parafii zauważyłem, że razem z dziećmi przystępującymi po raz pierwszy do Komunii, przystępują również te, które „swoją komunię” przeżywały w ubiegłym roku. A więc równocześnie uroczystość rocznicy I Komunii św. Wydaje mi się, że to jest przepiękny zwyczaj. Ale wydaje mi się także, że skoro dzieci przygotowują się do swej pierwszej rocznicy i ją przeżywają, chyba ich matkom wypada również wrócić myślą do tego pięknego dnia.

Z perspektywy całego roku pomyślmy spokojnie i skrupulatnie, czy dzień ów był najniłszym dla dziecka, czy raczej dla gości?

Czy dziecko, po pięknym przeżyciu w kościele, nie czuło się samotne, płatając się wśród rozbawionych gości oraz promieniującej zadowoleniem i dumą matki z udanego, popisowego przyjęcia, które długo powinni pamiętać sąsiedzi?

Znam dziewczynkę, która po takim dniu nie okazała swej matce — niezmiernie na nią oburzonej — żadnej wdzięczności, a nawet doszła do wniosku, że mama jej wcale nie kocha, więc powędrowała sobie sama i zapłakana do mało znanej ciotki, z którą wczoraj tak miło mogła sobie rozmawiać. Znam także chłopca, który po kilku latach powiedział swej matce: „dla mnie nie miałaś wtedy wcale czasu, ani chwili!”

Znam także rodzinę, która wprowadziła u siebie uroczą, przemianą tradycję. Od lat, każda rocznica pierwszej Komunii św. jest dniem rodzinnego spotkania z Bogiem.

Punktem koronnym jest oczywiście wspólna Komunia św., lecz pomysłów uroczaiści bywa wiele. A więc: popołudniowy spacer do innego kościoła, deklamowanie wierszy, czytanie życiorysu Świętego wybranego przez solenizanta, czytanie fragmentu nowej lub ulubionej powieści religijnej, i rozmowa, dużo słów o Bogu, o tym, co nowe w Kościele, o ludziach, o życiu, o świecie...

Ostatnio, dorastający już solenizant wybiera miejscowość, w której chce zwiedzić zabytkowy kościółek lub zobaczyć obraz lub figurę Świętych słynących łaskami.

Wszystkich pozostałych obowiązują oczywiście prezenty, lecz w postaci pięknej książki, albumu, znaczka czy pocztówki lub fotografii reprezentujących dobrą reprodukcję artystycznego obrazu o wartości religijnej i kulturalnej, albo po prostu znalezionej gdzieś ślicznej wiersz, wzruszająca, mało znana modlitwa lub uajnowsza pieśń o żywym tempie.

Z latami ubierało się sporo ciekawych osobliwości.

To nie są dni nudne — to są najpiękniejsze!

M.C.

„ABY STANOWILI JEDNO”

(Dokończenie ze str. 1)

nal się, że nastąpiło to, czego się najwięcej obawiał — zapalenie otrzewnej.

Jakkolwiek inni mogli jeszcze żywić nadzieję, papież wiedział, że musi wkrótce odejść. O szóstej trzydziści wierny Capovilla łaniącym się głosem odprawił mszę świętą w sąsiednim pokoju. Po skończeniu papież stanowczym tonem zażądał udzielenia mu ostatniego namaszczenia. Otrzymał je z rąk biskupa Petera van Lierde. Po czym rzekł:

— Wracam do Pana.

Jednemu z odwiedzających go oświadczył:

— Składam siebie w ofierze na ołtarzu za Kościół, za sobór, za pokój.

Do doktora Gasbarriniego powiedział:

— Moje rzeczy są spakowane, jestem gotów, zupełnie gotów do odejścia.

Poprosił Capovillę o sprowadzenie jego braci i sióstr, ale przed ich przyjazdem stracił przytomność. Watykan ogłosił, że rozpoczęła się agonía.

Było to przedwczesne. W sobotę około drugiej trzydziści w nocy nastąpiło nagłe polepszenie. Jedyne niezmożona siła wspaniałego organizmu mogła zdziałać ten pozorny cud. Papież Jan poznał swoich braci, Saveria, Alfreda i Giuseppa, oraz siostrę Assuntę, siedzących przy jego łóżku, i po-

błogosławił ich. Potem nabrał jeszcze więcej sił i wypił filiżankę kawy. Silnym głosem mówił o soborze i wyraził w stanowczych słowach swoje życzenie dotyczące jego dalszego przebiegu. Mówił też o dawnych czasach, o dalekich miejscowościach, w których pełnił służbę. Serdecznie wspominał ludzi, którzy byli mu pomocni, w szczególności zaś ukochanego kardynała Tardiniego. Po czym znowu stracił przytomność.

W ciągu całej soboty papież Jan chwilami tracił przytomność, chwilami ją odzyskiwał. Nigdy jednak nie majaczył. Za każdym razem, gdy przychodził do siebie, umysł niął zupełnie jasny i był „najpogodniejszą osobą w pokoju”.

Pomimo wielkich cierpień obecność jego rodziny zdawała się sprawiać mu ogromną przyjemność. Od chwili gdy został papieżem, nigdy jeszcze tak długo nie byli razem. Rozmawiał z nimi, błogosławił ich i ścisłał. Dialektem używanym w Bergamo powiedział:

— Pamiętacie ojca? Pamiętacie mamę? Zobaczę ich wkrótce. Pomódlmy się za nich.

Nie zapominał również o rodzinnej miejscowości. Przesłał specjalne błogosławieństwo ludności z Bergamo „A te dzwony w Bergamo...”.

Wbrew wszelkim przewidywaniom w niedzielę rano papież Jan był jeszcze przytomny. Były to Zielone Święta. Wysłuchał mszy świętej odprawionej w sąsiednim pokoju. Potem poprosił, aby mu jeszcze raz przeczytano epistołę:

„Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywał. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić (...) każdy słyszał, jak mówili w jego własnym języku (...) Partowie i Medowie, Elaminici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judej i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny...” (Dz. 2, 2-10).

W ciągu całego tego dnia kardynałowie wchodzili do pokoju, w którym na swoim wąskim łóżku leżał papież, wsparty na czterech poduszkach. Tyłko niektórych z nich poznawał. Późnym popołudniem lekarze zabronili wszelkich odwiedzin. Jedyne rodzina papieża pozostała przy nim. Jego

osiemdziesięcioletni spowiednik, biskup Alfredo Cavagna, siedząc koło łóżka odmawiał brewiarz. Capovilla klęczał w kącie pokoju modląc się i płacząc. Papież Jan dostrzegł go i zdjęty żalem dał znak, że chce mu coś powiedzieć. Gdy Capovilla ukląkł przy łóżku, papież rzekł:

— Jak już będzie po wszystkim, musisz koniecznie pojechać do matki.

W poniedziałek rano papież był jeszcze niewiarygodnie ożywiony. Zdawał się słuchać mszy świętej, odprawianej przez kardynała Cicognanigo w sąsiednim pokoju, ale był już za słaby, aby przelknąć Hostię. W południe stracił przytomność po raz ostatni. Rodzina jego siedziała nadal przy łóżku.

Wkrótce po godzinie dziewiętnastej wszyscy obecni w pokoju papieża odwołali razem różaniec. Jednocześnie w gorącem, złocistym świetle słonecznym na placu Świętego Piotra kardynał Traglia, prowikariusz generalny miasta Rzymu, odprawił mszę świętą, której słuchało siedemdziesiąt pięć tysięcy osób. Przy końcu mszy, gdy chór śpiewał „Veni Creator Spiritus”, papież Jan oddał Bogu duszę.

Nawet w kwestii swojej śmierci papież Jan przełamał stare zwyczaje. Zgodnie z jego wolą długi i szczegółowo opracowany dawny ceremonial pogrzebowy został znacznie uproszczony. We wtorek ciało jego przebrane w białe papieskie szaty spoczęło na zwykłych marach w jego apartamencie: obecni w Rzymie kardynałowie, korpus dyplomatyczny, dostojnicy państwowi i najbliżsi przyjaciele defilowali przed nim. O osiemnastej zwłoki papieża Jana zostały uroczystie przeniesione Schodami Królewskimi przez plac do bazyliki Świętego Piotra. Od godziny ósmej we środę do osiemnastej we czwartek zasmucone tłumy przepływały przez wielką bazylikę, gdzie soborowa nawa z rzędami pustych ław czekała na rozpoczęcie drugiej sesji soboru powszechnego. Podczas celebrowania uroczystej mszy żałobnej długie szeregi płaczących wiernych, wiernych Jana, przesuwały się powoli. O godzinie osiemnastej pozamykano wszystkie drzwi i w pół godziny później ciało dobrego papieża Jana zostało uroczystie złożone w krypcie za głównym ołtarzem. Potem miało ono być przeniesione do bazyliki Świętego Jana Laterańskiego, w której papież Jan pragnął spocząć.

Podczas choroby Ojca Świętego za-

częły napływać z całego świata listy i telegramy z wyrazami czci i żalu. Niektóre z nich, pokazane papieżowi przed śmiercią, wywoływały jego ogromne zdumienie. Tak nieoczekiwane osobistości, jak Fidel Castro i Nikita Chruszczow, przesyłały słowa uznania i żalu. Największym może i najważniejszą z wszystkich wyrażonym hołdem dla papieża była wypowiedź głowy Kościoła anglikańskiego, doktora Artura Ramseya, arcybiskupa Canterbury, wygłoszona w jego katedrze w niedzielę poprzedzającą śmierć papieża:

— Wszyscy chrześcijanie łączą się sercem z jednym człowiekiem, wielkim chrześcijaninem naszej epoki, z papieżem Janem. (...) Jest on tym, mówiąc słowami Biblii, dobrym człowiekiem, napełnionym Duchem Świętym i wiarą. Jest jednym z tych, których Duch Święty w kształcie języków ognia obdarzył darem widzenia — widzenia jedności wszystkich chrześcijan — oraz ciepłem miłości obejmującej całą ludzkość, daleko i blisko.

...Jest człowiekiem, który żyje i umiera w bliskości Boga i sam spala się, w miarę jak płomień miłości Bożej go napełnia. Oby Bóg miał go w swojej opiece w życiu i w śmierci, dał mu Królestwo Niebieskie i wysłuchał wszystkich jego modlitw o pokój i jedność na ziemi.

Te słowa głowy Kościoła oddzielnego od Rzymu sprawiłyby wielką radość papieżowi Janowi, który w ostatnich dniach, nawet w ostatnich godzinach swojego życia, modlił się ciągle o jedność słowami Chrystusa „Ut unum sint”, wypowiedzianymi w czasie Ostatniej Wieczery i zapisanymi w Ewangelii świętego Jana. Jeden werset tej Ewangelii mieści w sobie wszystko, co powinno być powiedziane o Angelo Giuseppe Roncallim z Sotto il Monte koło Bergamo, który został papieżem Janem XXIII, biskupem Rzymu, namiestnikiem Jezusa Chrystusa, następcą świętego Piotra, księciem apostołów, najwyższym kapłanem Kościoła powszechnego, patriarchą Zachodu, prymasem Włoch, arcybiskupem i metropolitą prowincji rzymskiej, władcą państwa watykańskiego i twórcą historii:

„Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a ja idę do Ciebie. Ojciec święty, zachowaj ich w imię Twoje, które mi dałeś, aby stanowiąc jedno, tak jak my” (J. 17, 11).

Alden HATCH.

Najpiękniejszy strój

Pewien nauczyciel opowiadał mi następujące zdarzenie ze swojej pracy w szkole:

Dzieci mają pisać zadanie szkolne. W klasie panuje cisza. Oczywiście wszystkich dzieci są skierowane na tablicę, na której nauczyciel wypisał dużymi literami temat zadania. Czytają półgłosem: Opisać najpiękniejszy strój człowieka. Nauczyciel mówi: Otworzyć zeszyty i napisać temat!

W klasie szeleści pięćdziesiąt zeszytów. Dziewczynki i chłopcy otwierają zeszyty i piszą temat: „Opisać najpiękniejszy strój człowieka. Znowu pochylone nad zeszytami zastanawiają się, co tu napisać, aby zadanie było jak najlepsze. Tu i tam słychać westchnienia: „Co ja mam napisać?” „Jak to zrobić?” albo szepty: „Co napiszesz?” — Pomożesz mi?” Nauczyciel przestrzega: „Cicho! Każdy pisze dla siebie!”

Po chwili wszystkie dzieci milkną. Każde zapisuje w zeszytcie to, co wie o najpiękniejszym stroju człowieka. Dziewczynki piszą o swoich własnych strojach i tych, które widziały na obrazkach i filmowym ekranie. Każda wymienia swój ulubiony kolor, krój i ozdoby dziewczęce. Niektóre uważają, że najpiękniejszy strój ma na sobie Małka Boska Częstochowska. Inne zachwycają się strojem gwiazd filmowych, są i takie, dla których najpiękniej jest ubrana ich własna matka.

Chłopcy piszą o strojach lotników, astronautów, różnego rodzaju sportowców, oficerów i traperów. Pomysłów jest dużo.

Po upływie tygodnia nauczyciel wchodzi do klasy ze stosem zeszytów w rękach. Dzieci czekają w napięciu na wyniki swej pracy. Nauczyciel mówi:

Najlepsze zadanie napisał Broniek!

Cała klasa spojrzała błyskawicznie na Bronka, który nie był wcale najlepszym uczniem i często chorował. Jedno dziewczynki patrzyły na niego z niechęcią, drugie z zazdrością. Chłopcy ze zdumieniem, drudzy z pobłażliwością.

Nauczyciel mówi dalej:

Broniek napisał najlepsze i najkrótsze zadanie. Napisał tylko trzy zdania. Wziąwszy kredę, napisał na tablicy całe zadanie Bronka: „Najpiękniejszym strojem człowieka jest dobroć. Dobroć jest niezależna od eleganckie-

go ubrania czy łachmanów, gdyż jest ukryta głęboko w sercu. Widać ją w życzliwych oczach, uśmiechach, słowach i dłoniach”.

— Proszę pana — protestował Franus — on to skądś odpisał!

— Ja też uważam, że to nie są jego słowa — wtrąciła Irka

Nauczyciel spojrzał surowo na niepytanych nadralów. Potem powiedział:

— Zapytamy o to Bronka. Powiedz

mi, czy napisałeś to sam od siebie?

— Tak — odpisał Bronek z prostotą, nie urażony wcale podejrzeniami swych kolegów i koleżanek.

— Jak ci to przyszło na myśl?

— To bardzo proste — odrzekł Bronek. — Gdy byłem w szpitalu, odwiedziła mnie cała klasa. Wtedy widziałem ją w najpiękniejszym stroju. Wszyscy przynieśli mi wtedy tyle dobroci w oczach, uśmiechach, słowach i w swoich dłoniach.

plynie szerokim korytem na ludzkość przez dzieło Odkupienia i sphywa szczególnie na uczniów Chrystusa.

To oni, uczniowie, mają żyć w nieustannej atmosferze miłości, miłości idącej tak daleko, że Jezus nazywa swych uczniów przyjaciółmi. „Jak mnie umiłowal Ojciec tak i ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej”. (...)

Byłeś Kapłanem w tym kontekście w jakim Cię Opatrzność postawiła — na Emigracji na obczyźnie dla swych rodaków. I dlatego gdy stroniłeś od tłumów one się ku Tobie garnęły, bo ich rozumiałeś.

Znałeś ich duchowe potrzeby i znałeś ich gorące polskie serca! Nie zapomnę Ci nigdy emigracyjne dzieci troski o ich religijne i polskie wychowanie. Nie zapomni Ci emigracyjna młodzież, gdy słysząc kaleczący polski język mówiłeś jeszcze kilka lat temu do publiczności: „Czy wy wiecie ile on sobie zadał trudu, aby publicznie po polsku przemówić”. Nie zapomną Ci Stowarzyszenia i Organizacje emigracyjne, że zawsze podtrzymałeś je na duchu. Nie zapomną słuchacze Twych kazań radiowych, gdy z odwagą stawiałeś w obronie praw Kościoła Katolickiego w kraju, bo choć przez tyle lat byłeś zagrożoną czułeś płynącą w sobie zdrową krew syna naszej Ojczyzny.

Dziś nie żegnamy Cię! Jak każdy kapłan polski zagranicą należysz do Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Tak często spowiadasz tu w tym centralnym, Polskiej Misji Katolickiej, Kościele. Co niedzielę przychodzisz aby tu odprawić Msze św... Trudnie się nieraz tam, gdzie nie mogę jechać w tym szczególnie przeciążonym roku Złotego Jubileuszu masowego przybycia Polaków do Francji. I jestem Ci Dostojny Księżu Jubilacie głęboko wdzięczny, bo żyłeś się z tą emigracją i ją rozumiesz.

Nie wiele lat brakuje, abyś obchodził i Ty drugi Złoty Jubileusz, pobytu na Emigracji. Niech dobry Bóg pozwoli Ci go doczekać w zdrowiu i sile, bo do tych żniw tutaj — robotników ciągle za mało (...).

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA R. REKTORA POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI, KS. INF. KAZIMIERZA KWAŚNEGO

W czasie uroczystości jubileuszowej 27 maja br. - ks. prałat Z. Bernacki, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji wygłosił kazanie, którego obszernie fragmenty drukujemy.

Dostojny Księżu Jubilacie,
Przewielebny Księżu Rektorze i Wice-
rektorze Polskiego Seminarium w Paryżu.

Czcigodni Bracia Kapłani
Wielebni Bracia i Siostry Zakonne
Drodzy Radiosłuchacze, ukochany polski ludu Boży!

Odpowiadając na życzenie mego Dostojnego Poprzednika na stanowisku Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, Księdza Infułata Kazimierza Kwaśnego podjąłem się wywiązać z zaszczytnego dla mnie obowiązku głoszenia Słowa Bożego w dniu Jego Złotego Jubileuszu kapłaństwa, przyznając się, nie bez pewnego rodzaju obawy.

Wydaje mi się, że niełatwo jest mówić o kimś bardzo bliskim, którego przez trzynaście ostatnich lat byłem najbliższym współpracownikiem, nieraz powiernikiem tyłu czasem małych, ale tak znamienitych spraw, wtajemniczony w intencje wielkich posunięć, świadkiem trosk i radości, choroby nieraz, to znowu wielkich wzlotów.

Twoja rodzima diecezja przemyska przypomniała mi etapy pierwszych siedmiu lat Twego kapłaństwa w kraju do lat 30-tych: Czudec, Pysznica, Jastkowice, Przeworsk.

Do Ciebie, na Złoty Jubileusz odniosła, Twoja rodzima diecezja słowa z Księgi Rodzaju: „Wyjdź z Twej ziemi rodzinnej i z domu ojca do kraju który Ci ukażę. Będę Ci błogosławił” (Rdz. 12, 1-4), pisząc o wyjeździe na prace duszpasterską zagranicę.

Wola Boża się spełniła. Przybyłeś, natchniony duchem rodzącej się Polski, już w czasach gimnazjalnych, gdy stanąłeś w szeregach legionistów.

Przybyłeś natchniony duchem, dziś sługi Bożego, Księdza Biskupa Pelczara, który pięćdziesiąt lat temu udzielił Ci święceń kapłańskich.

Bóg Cię prowadził do Audun-le-Tiche we Wschodniej Francji gdzie od roku 1930 dzieliłeś dołą i niedołą robotników polskich w czasie pokoju, a w czasie ostatniej zawieruchy wojennej znalazłeś się w Loudun, jako ich duszpasterz.

Z woli ówczesnego Protektora Wychoźstwa śp. Ks. Kardynała Augusta Hlonda w roku 1947 stanąłeś tu, w tym kościele i w tym historycznym domu na stanowisku Rektora Polskiej Misji Katolickiej. Zwierzałeś się wtedy, niezyczącemu już dziś, naszemu wspólnemu przyjacielowi: „Na co potrzeba mi było tego Paryża —, po co ten kłopot. Gdzie stanę i jak stane jest źle”. Bo istotnie taki jest los Rektora! Ale pamiętałeś i mnie to przypomniałeś, że raz się powiedziało w dniu święceń kapłańskich “promitto”, przyrzekam posłuszeństwo — i dotrzymałeś przysięgi. (...)

W Twym życiu kapłańskim spełniła się to, o czym dziś tyle słyszeliśmy w liturgii słowa, iż strumień miłości Bożej nie zatrzymuje się na Chrystusie, ale

PODZIĘKOWANIE

Chciałbym podziękować z osobna każdemu i każdej Organizacji, wszystkim, którzy byli łaskawi nadesłać życzenia z okazji 50-letnia Kapłaństwa. Przerasta to jednak moje możliwości. Dlatego tą drogą - dziękuję serdecznie za pamięć i życzliwość, obiecując ze swej strony pamiętać o wszystkich podczas ofiary Mszy świętej.

Ks. infułat Kazimierz Kwaśny.

O czym tu dumać...

BÓG, HONOR I OJCZYZNA

Słowa te są święte dla nas Polaków. Powtarzamy je w domu i kościele. Powtarzamy na akademiach i wypisujemy na swoich sztandarach. Przekazujemy te słowa w spadku swoim dzieciom i wnukom i nigdy nam na myśl nie przyjdzie żehy podważać ich wartość i autorytet.

Bóg stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje. Bóg dał nam wolę, rozum i sumienie. Od Boga zależy nasze życie, nasze istnienie, nasza praca i nasze dążenia. Bogu też należy się nasza wdzięczność i uwielbienie.

Honor zrodził się w naszych sercach już trochę później. Przyszedł jako znak ostrzegawczy przed hańbą, upadkiem, grzechem i poniżeniem. Czasem ubierał się w szaty pokutnika, a czasem obłudnego uwodziciela. Honor dodawał nam siły do pracy i walki. Honor pobudzał do bohaterstwa. Dla honoru też gubiliśmy rodziny i majątki, stając się żerem dla grabieżców handlarzy.

Honor był dla naszych przodków tarczą obronną i mieczem służącym

do obrony cudzego mienia i obcej piękności. Nasi woje mieli pod Cedynią długie dwumetrowe włócznie z żelaznymi grotami, miecze o głowicach prostych i topory z długim styliskiem. Nasi wojacy kościuszkowscy kontentowali się kosami i widłami. A już nasi żołnierze z ostatniej wojny szli do walki z karabinami maszynowymi, łodziami podwodnymi i samolotami.

Honor zmuszał nas do walki i tenże sam honor rzucał nas w objęcia śmierci. Ginęliśmy „Za honor swój i twój. Za waszą i naszą wolność”.

Jeśli jednak honor stojący na straży naszej godności osobistej był początkowo czczony jako symbol kultu, to z czasem przybierał formy kracowatego samolubstwa, pysznej wyniosłości i przewrażliwionej psychiki. Dlatego też są jeszcze i dzisiaj ludzie, a szczególnie Polacy, którzy dla pięknych oczu kobiety gotowi są w ogień skończyć, w obronie swego przyjaciela lub dobrego znajomego życie poświęcić, a już dla rodziny czy Ojczyzny iść pod kule z uśmiechem radosnego umieszczenia.

Polacy są wiecznymi romantykami i konserwatystami. Wierzą w Boga, kochają Ojczyznę i cenią honor.

Zasadniczą cechą polskiej kultury był patriotyzm, łączący umiłowanie własnej ziemi i kultury z gorącym umiłowaniem innych kultur.

W dziejach Polski, w czasach niewoli, poezja krzepiła, budziła nadzieje i zagrzewała do dalszej walki. I dlatego, my Polacy nie wstydzimy się, że romantyzm rodzi się w nas wtenczas, kiedy niebezpieczeństwo wzrasta, a śmierć szczerzy do nas swoje szczerbate kły. Bo aby świat zobaczyć w jego prawdzie, nie wystarczy dobre oczy. Trzeba do tego męstwa, odwagi, mądrości i miłości.

Przeszliśmy w życiu wiele doświadczeń, ale jeszcze stale poznajemy coraz to nowe rzeczy. Musimy się przyznać do tego co było w nas złe. Prezydent Nixon powiedział niedawno dziennikarzom: „Mielismy w przeszłości szereg nieporozumień, chciałbym jednak, abyście nadal nie oszczędzali mnie, jeśli uznacie, że postępuję nieślusnie”.

Poprzez formę, trzeba umieć przebić się do treści. Życie nie stoi w miejscu. Obumiera co jest fałszywe, a rodzi się to co nowe. Jednak zasadniczy sens się nie zmienia.

Julian Majcherczyk.

Rodaku! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będiesz chciał przypomnieć sobie smak produktów polskich, jak wędliny (12 gat.), ciasta (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gat.), piwa (4 gat.) oraz wielu innych produktów importowanych z kraju. To wszystko dostaniesz w

SKLEPIE POLSKIM F-ma Brzostek

przy 11, rue Joffroy, Paris, 17. - Paris 75017. Tel. 622-55-52
Metro Wagram i Roma, Autobus nr 31 z Gare du Nord i 53 z „Opéry”.

lub napisz a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

(Sklep w niedzielę nieczynny, w tygodniu czynny do 21-jej z przerwą obiadową od 14-jej do 16.30, a w soboty cały dzień).

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

POLPHILEX - 1973 W LONDYNIE

Związek Filatelistów Polskich w Londynie organizuje w dniach 15-18 czerwca br. Wystawę Filatelistyczną-Numizmatyczną - w Wielkiej Sali Ogniska Polskiego 55, Princes - Gate. Tegoroczna wystawa zbiega się z 15 rocznicą istnienia Związku.

Tematem przewodnim wystawy jest: „Kult Matki Bożej w świecie”. Ponadto wystawa dzielić się będzie na pięć grup filatelistycznych; szóstą stanowić będzie zbiór numizmatyczny, pod kierownictwem mgr Mariana Brzezińskiego.

Poczta brytyjska przyznała wystawie specjalny datownik okolicznościowy z wizerunkiem Matki Bożej, projektu prezesa Związku, płk J.Z. Berka. Komitet Wystawy wydał: Katalog Wystawy w języku polskim i angielskim (opr. Marian Brzeziński), Blok Pamiątkowy 15-lecia Związku, pocztówkę z wizerunkiem M.B. Obozowej i Kozielskiej. Pamiątki te można nabyć w Związku Filatelistów Polskich, 30 Grencroft-Gardens-Flat J., London N.W. 6. 3LT. England.

Bronisław Szczapa.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJSWIĘTSZEJ (Cykl B) 17 czerwca 1973 r.

Są rzeczy, które na codzień wydają się zbyt czyste. Zdawałoby się, że można żyć bez muzyki, poezji czy miłości. A jednak bez nich byłibyśmy o wiele ubożsi. To samo jest z tajemnicą Trójcy Przenajświętszej. Bez niej nie poznalibyśmy całego bogactwa życia bożego, które polega na ustawicznej wymianie miłości między Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Dzięki tej tajemnicy lepiej poznajemy istotę naszej osobowości, wiemy, że jest tym bogatsza im bardziej zapominamy o sobie, oddając się braciom w miłości.

Antyfona na wejście

Niech będzie błogosławiony Bóg Ojciec, jednorodzony Syn Boży, jak również i Duch Święty, albowiem okazał nam miłosierdzie swoje.

Modlitwa

Boże, Ojczy nasz, który objawiłeś ludziom przedziwne swoje misterium posyłając na świat Przedwieczną Prawdę i Ducha Uświęciciela, pozwól nam przez wyznawanie prawdziwej wiary uznać chwałę Przedwiecznej Trójcy i uwielbiać jedność w potęgę majestatu. Przez Pana naszego Jezusa...

Modlitwa nad darami

Wzywając Twojego świętego Imienia prosimy Cię, Panie, Boże nasz, uświęć ofiarę, którą Ci składamy i przez nią uczyn nas wiecznym darem dla Ciebie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię Gal. 4, 6

Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc waszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojczy!

Modlitwa po Komunii

Panie, Boże nasz, niech przyjęcie tego Sakramentu i wyznanie Przedwiecznej Trójcy Świętej w swej jedności nierozdzielnej, posłuży nam do zbawienia duszy i ciała. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Pp. 4, 32-34, 39-40)

„Pan jest Bogiem, a na niebie wysoko i na ziemi nisko nie ma innego”.

Czytanie Księgi Powtórzonego Prawa.

Mojżesz przemówił do ludu w te słowa: Zapytaj dawnych czasów, które były przed tobą od dnia, gdy Bóg stworzył na ziemi człowieka, czy zaszedł taki wypadek od jednego krańca niebios do drugiego jak ten lub czy słyszano o czymś podobnym? Czy słyszał jakiś naród głos Boży z ognia, jak ty słyszałeś, i pozostał żywym? Czy usiłował Bóg przyjść i wybrać sobie jeden naród wśród innego narodu przez doświadczenia, znaki, cuda i wojny, ręką mocną i wyciągniętym ramieniem, dziełami przerażającymi, jak to wszystko, co tobie uczynił twój Bóg w Egipcie na twoich oczach? Poznaj dziś i rozważ w swym sercu, że Pan jest Bogiem, a na niebie wysoko i na ziemi nisko nie ma innego. Strzeż Jego praw i nakazów, które ja dziś polecam tobie pełnić, by dobrze ci się wiodło i twym synom po tobie; byś przedłużył swe dni na ziemi, którą na zawsze daje ci Pan, twój Bóg.

PSALM (32, 4-5, 6 i 9, 18-20 i 22)

Resp. [12b] : Błogosławiony naród, który Pan wybrał sobie na dziedzictwo.

Słowo Pana jest prawe,

a każde Jego dzieło niezawodne.

On miłuje prawo i sprawiedliwość:

ziemia jest pełna łaskawości Pana.

Przez słowo Pana powstały niebiosa i wszystkie ich zastępy przez tchnienie ust Jego.

Bo sam przemówił, a wszystko powstało;

On sam nakazał, a zaczęło istnieć.

Dusza nasza wyczekuje Pana,

On jest naszą pomocą i tarczą.

Niech nas ogarnie łaska Twoja, Panie, według ufności pokładanej w Tobie.

CZYTANIE II (Rz. 8, 14-17)

„Otrzymałście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: Abba, Ojczy!”

Czytanie Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia: Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pograżyć w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: „Abba, Ojczy!”. Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale.

Alleluja (Ap. 1, 8) : Chwała Ojcu, i Synowi, i Duchowi Świętemu, który jest, który był i który przychodzi.

EWANGELIA (Mt. 28, 16-20)

„Udzielając chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

W owym czasie: Jedenastu uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus zbliżył się do nich i przemówił tymi słowami: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

